Rok III. Nr I.

NOWY DZWONEK

PISMO LUDOWE.



MÓDL SIE i PRACUJ.

Rok III. Kraków 1 Stycznia 1895. Nr I.



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **3** złr. półrocznie: **1** złr. **50** ct. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **5** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka,* **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi dnia **1** i **15**-go w miesiącu.

Bardzo ważna wiadomość!

Każdy z Szan. naszych Czytelników otrzyma w połowie tego miesiąca bezpłatnie (jako premię) **„Kalendarz“,** jeżeli przed dniem 15-tym Stycznia b. r. to jest w najbliższych dniach nadeśle na „Nowy Dzwonek“ prenumeratę **całoroczną** lub nawet i **półroczną.**

Witamy Was!

Witamy Was! nowych i dawniejszych Czytelników naszych!

Witamy i pozdrawiamy słowy: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

Wy nam odpowiecie: *Amen!* czyli »niech się tak stanie,« to jest: niech rozbrzmiewa chwała Jezusa i niechaj tej sprawie wiernie i dalej służy *Nowy Dzwonek.*

Jesteśmy pewni, że nam tak odpowiecie, bo przez to samo, że zapisaliście sobie *Nowy Dzwonek,* dajecie dowód, żeście katolikami, że wolicie czytać pismo, które Was poucza o Bogu, o Wierze świętej, aniżeli takie pisma, które Wam o Panu Bogu nic nie mówią, lub takie, które podjudzają przeciw bliźnim i Władzom kościelnym.

Dzięki Bogu już rok *trzeci* się rozpoczyna od chwili, jak

Nowy Dzwonek w świat wyruszył. Szedł on sam, bez wszelkiej ludzkiej pomocy, i tylko Pan Bóg nim się opiekował.

Źli ludzie oczerniali go przed światem, głosili bezczelne kłamstwa, że to sługa pański, ale *Nowy Dzwonek* na te oszczerstwa nie zważał i szedł dalej drogą wytkniętą i nakreśloną przez naukę Kościoła świętego.

Dziś po dwóch latach tej pielgrzymki po miastach i wioskach naszych, *Nowy Dzwonek* ma tę pociechę, że głosu jego wielu z lubością słuchało, i że wielu wyrwał z rąk socyalistów i przewrotnych ludzi.

To już jest dla niego wielką nagrodą i zachętą do dalszej pielgrzymki, do dalszej pracy nad oświatą i dobrem ludu naszego!

Będzie więc dalej *Nowy Dzwonek* przy Bożej pomocy i życzliwości Waszej dzwonił podobnie jak dotąd, i jak w latach poprzednich, tak i w tym roku będzie Wam głosił prawdy zbawienne i naukę, co nie zatruwa, ale pożywia, co serce grzeje chrześcijańską miłością bliźniego i umysł oświeca.

Z ochotą spieszy do Was *Nowy Dzwonek*, więc i Wy go ochotnie a życzliwie przyjmijcie, a będziecie mieli przyjacielskiego z niego towarzysza, który Wam opowie niejedną ciekawą wiadomość i przestrzeże przed ludźmi złymi, czychającymi na Waszą zgubę.

NOWY ROK.

Dzień pierwszy Stycznia jest oktawą uroczystości Narodzenia Bożego, a zarazem dniem pamiątki dopełnionego nad Panem Jezusem prawa obrzezania.

Kościół policzył ten dzień między dnie święte, a pierwsza o nim wzmianka znajduje się w *szóstym* wieku w synodzie *turoneńskim*. Istniało jednak to święto i dawniej, bo wspomniany synod nazywa je »świętem ustanowionem przez poprzedników.«

Św. Kościół katolicki, robiąc dzień pierwszego Stycznia dniem świętym, miał ten cel, aby zniweczyć zwyczaje bałwochwalskie, w tym dniu zachowywane. Poganie bowiem, zaczynając w tym dniu nowy rok na cześć *Janusa*, swego bożka, i bogini *Strenua*, wyprawiali bankiety i igrzyska, na ktorych niewiasty przebierały się w ubiór męzki, a mężczyzni w strój niewieści.

Zdarzało się, że i chrześcijanie mięszali się w takie kompanie. Kościół tedy, chcąc ich odciągnąć od tych gorszących zabaw, ustanowił w tym dniu modły publiczne i post, który utrzymywał się jeszcze do IX wieku. I ztąd powstało to święto.

Tegoż dnia, to jest pierwszego Stycznia, który po łacinie

czyli u Rzymian, zwał się *Kalende Januarii* (dzień pierwszy na cześć bożka Janusa) zaczynali, podobnie, jak my, Rzymianie nowy rok i winszowali sobie pomyślności, oraz wyprawiali sute uczty, odwiedzali się wzajemnie i składali sobie podarunki wzajemne. Była to *kolenda.*

Zwyczaj dawania *kolendy* zachował się i u chrześcijan, ale z tą różnicą, że Kościół wykluczył różne zabawy pogańskie, jakie z tym zwyczajem były złączone.

I dziś winszują sobie w tym dniu znajomi, sąsiedzi i krewni nowego roku, i życzą sobie pomyślności.

Najlepiej jednak i prawdziwie po chrześcijańsku ci święcą *Nowy Rok*, którzy w tym dniu rozważają, ile dobrodziejstw i łask od Pana Boga w roku ubiegłym otrzymali, jak ciężko zaś za to Pana Boga nieraz obrazili, i postanowią poprawić z nowym rokiem swe życie i porzucić dawne swe złe nałogi.

Idąc za zwyczajem dawnym i my dziś składamy naszym Szan. Czytelnikom serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności na cały nowy rok i na przyszłość!

Prośmy dziś wspólnie Pana Boga, aby nas w tym roku zbawił od wszelkiego złego doczesnego i duchowego.

Trzej św. Królowie.

Wtem zatętniała ziemia od Wschodu,
Moc niezliczona ciągnie narodu,
I trzej Królowie idą po przedzie,
Każdy z nich orszak za sobą wiedzie,
A złota gwiazda blaski jasnemi
Ślady w pomroku znaczy przed niemi.

Dobiegli kresu, skończona jazda,
Nie rusza dalej przewodnia gwiazda;
Dziwią się Króle, pojąć nie mogą,
Że nad stajenką spływa ubogą,
I coraz cudniej blask się jej żarzy,
I niby w progu stawa na straży.

Być-że to może, pospołu radzą,
Aby to Dziecię z królewską władzą
Tylu proroków przejrzane siłą,
W takiej się nędzy światu zrodziło?
Ależ tajemnie gwiazda ich złota
Ciągnie w otwarte stajenki wrota,

A słysząc dźwięki anielskich pieni
I widząc Dziecię w blasku promieni,
Kornem obliczem padli na ziemię:
— Witaj, wołają Dawida plemię!
Bóg nieśmiertelną odział Cię chwałą,
W Tobie się słowo Ciałem już stało!
Czemże nam trudy i znój przetrwany,
Gdy Cię znajdujem Panie nad Pany!

I drżąc Królowie, powstają z ziemi,
U stóp Dzieciątka dłońmi pełnemi
Królewskie dary sypią z szczodrotą:
Wonne kadzidło, myrrę i złoto.
A gdy się mędrce przed żłóbkiem korzą,
Gdy czczą serdecznie Dziecinę Bożą,
Złączonym chórem anielskie głosy
Coraz to wdzięczniej biją w niebiosy,
Aż Betlejemu dolina cała
Uroczą pieśnią chwały zabrzmiała.

I nam o Bracia! w życia powodzi
Cudowna gwiazda wiernie przewodzi,
Jak onym Królom, co Dziecię Boże
Pierwsi uczcili w ducha pokorze —
I nam Stróż Anioł przynosi słowo,
Jak tym pastuszkom, co pod dąbrową
W grudniowy ranek wołki pasali,
I my jak oni biedni i mali!

O! miejmy serca proste jak oni,
To i nas Anioł skrzydły osłoni
I poprowadzi w ducha spokoju
Do świętych natchnień czystego zdroju,
I da nam poznać cudowne Dziecię,
Co przyszło krzewić prawdę po świecie;
Bo wszakże słowo Ciałem się stało,
Aby świat wieczną napełnić chwałą,
I spuścić promień niebieskiej doli
Ludziom serc prostych, a dobrej woli.

Jaki jest cel obrazów umieszczanych w kościołach i co one oznaczają?

Ołtarze i ściany świątyń Pańskich ozdobione są obrazami i statuami. Niejeden patrzy na nie, a nie wie, po co one tam wiszą, lub stoją, i co one oznaczają.

Obrazy i statuy mają nam to przypominać, co Chrystus Pan i Jego święci Wyznawcy i Męczennicy czynili dla Jego Boskiej nauki, co ucierpieli i jaką śmiercią uwieńczyli swoje życie.

One powinny w nas wzbudzać pobożne uczucia i święte przedsięwzięcia, bo nam przywołują na pamięć Boga i wieczność, o czem w życiu domowem tak często człowiek zapomina.

Obrazy tak samo, jak i statuy, są niejeko książkami, w których nawet i prostaczkowie głębokich prawd doczytać się mogą. Każdy z takich Świętych, którego lub którą przedstawia czy to obraz czy statua, zdaje się do nas przemawiać: »Proszę was, bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja był naśladowcą Chrystusa Pana.« Dlatego używanie obrazów jest tak dawne w Kościele katolickim, jak dawnem jest chrześcijaństwo.

W Starym Zakonie zakazał Pan Bóg żydom czynienia sobie obrazów i wszelkich figur, lecz zakaz ten do tego jedynie zmierzał, aby cieleśni żydzi nie mieli z nich pochopu do bałwochwalstwa, do którego byli bardzo skłonni.

Gdy Pan Bóg objawił światu przez swego Syna i naszego Zbawiciela religię chrześcijańską, nie zakazał chrześcijanom czynienia obrazów, bo chrześcijanie, pojmując lepiej swoją religię, niż żydzi, nie oddają czci samym obrazom, ale tylko Panu Jezusowi, Matce Boskiej i tym Swiętym, których obrazy przedstawiają.

My nie modlimy się do obrazu, ale do Pana Jezusa, do Matki Boskiej, lub Swiętego i Świętej, których nam obraz lub figura przypomina, a czcząc te osoby, czcimy i obrazy ich.

Nie dla ozdoby więc wiszą w naszych kościołach i domach obrazy Świętych, Pana Jezusa i Matki Boskiej, ani dla tego, abyśmy oddawali jakąś cześć Boską obrazom, bo toby było bałwochwalstwem, ale głównie dlatego, abyśmy, patrząc na nie, nabierali ochoty do takiego życia, jakiem się ci Święci odznaczali.

Jak nam obrazy przedstawiają Pana Boga i Świętych, o tem pomówimy niebawem.

Zaślepienie czy głupota?

Wiadomo już Czytelnikom *Nowego Dzwonka*, że w roku zeszłym nasi Najprzewielebniejsi Księża Biskupi zakazali swoim wiernym czytać niektóre gazetki ludowe.

Że mieli do tego bardzo słuszny powód, to chyba o tem nikt wątpić nie może, bo chodziło tu nie o co innego, tylko o zbawienie waszych dusz i o dobro Wiary św.

Redaktorzy jednak owych zakazanych pism przedstawili tę sprawę zupełnie inaczej, i przekręcili wszystko do góry nogami, czyli, jak się zwykle mówi — kota ogonem, i wskutek tego udało im się przez swą przewrotność obałamucić niektórych wieśniaków.

Tacy obałamuceni wieśniacy brali więc i biorą i czytają dalej owe zakazane i socyalistyczne gazetki. Ale czegoż to dowodzi? Niczego innego, tylko, że ci wieśniacy albo są bardzo głupimi, albo zaślepionymi.

Wszakże bowiem wiemy z Pisma świętego i z nauki naszej Wiary świętej: że Pan Jezus nakazał nam słuchać Kościoła, to jest Kościoła *nauczającgeo*, czyli Biskupów i kapłanów; kto »Was nie słucha,« tak powiedział Zbawiciel do Apostołów i ich następców, czyli Biskupów, »ten mnie nie słucha, i niech będzie, jako poganin.«

Te słowa już nieraz słyszał niejeden w kościele, ale co go tam one obchodzą, kiedy socyaliści dają mu pismo często zadarmo, a nieraz oprócz tego jeszcze w dodatku kilka reńskich, i obiecują mu niesłychane rzeczy.

Woli więc sprzedać djabłu duszę, niż słuchać słów Pana Jezusa.

Czy atoli tak samo będzie myślał i bronił socyalistów i ich pism w godzinę śmierci, to bardzo wątpię. Wtedy chyba będzie wołał, by był przy jego łożu kapłan, niż socyalista, choć teraz czyta gazetki, które przeciw księżom i Biskupom powstają.

Kto woli słuchać socyalistów i czytać ich zakazane gazetki, kto nie rozumie do czego dążą nauki w tych gazetkach podawane, ten rzeczywiście ma bardzo krótki wzrok i nic myśleć nie umie, czyli jest głupim, zaślepionym i złym synem Kościoła świętego.

Pokazało się teraz, że dużo jest takich chłopów, dla których dusza i zbawienie wieczne niewiele znaczą. Za to zaś wiele znaczy dla nich to, by wybierali posłów i by sami byli posłami. Polityka dla nich ważniejsza, niż wszystko, choć niejeden z takich nawet i pacierza dobrze nie rozumie.

Powiadają, że oni zbawią Ojczyznę, a tymczasem łączą się z socyalistami, którzy ani Boga, ani Ojczyzny nie uznają i śmieją się z wszystkiego.

Mojem więc zdaniem, kto wierzy socyalistom i ich gazetkom, ten niema zdrowego rozumu, a powtóre jest to znakiem najoczywistszym, że ci, co czytają zakazane gazetki, nie mają już Wiary świętej w swem sercu, skoro nie słuchają XX. Biskupów, a chociaż mówią, że mają Wiarę, to po prostu kłamią i mamią siebie samych. *Jędrzej z nad Wisłoka.*

Okropna noc.

Zdarzenie prawdziwe spisane przez naocznego świadka.

I.

Niedaleko miasta Kielc leży folwark *Pokusa*. Posiadłość tę dzierżawił lat temu kilkadziesiąt niejaki *Wojciech Borkowski*. Był to człowiek jeszcze młody, pracowity i gospodarny. Ożeniwszy się z ubogą panienką, prowadził życie spokojne. Wojciech choć pracowity nie miał jednak szczęścia. Gospodarstwo choć wzorowe nie dawało należnych zysków. Jeżeli w jednym roku pięknie zrodziła pszenica, niezawodnie wyginęły kartofle — gdy dopisały urodzaje, choroby zdziesiątkowały inwentarz. Te niepowodzenia odbierały spokój i truły zacnego Borkowskiego.

— O gdybym nie miał żony i dzieci, straty nie byłyby mi tak bolesne. Skoro sobie jednak wspomnę, że może wkrótce trzeba będzie pójść o żebranym chlebie, że moja droga Barbara, moje nieszczęśliwe dzieciny...

Nie mógł skończyć, bo łzy zatamowały mu głos.

Żona nie dojrzała łez męża, ale przeczuła boleść, klękając więc przed nim, rzekła:

— O Wosiu! Wosiu! dlaczego się trujesz? Tyś naszym opiekunem, naszem szczęściem, cóż się z nami stanie, gdy ciebie zabraknie?

Przy tych słowach rzuciła się na szyję małżonka.

Uczciwa żona, to szczęście na ziemi; to siła i pomoc, to rada i opieka.

Wojciech też po słowach żony pełnych tkliwości, nabrał jakiejś odwagi, nadziei!

— Jakież to szczęście, że ciebie posiadam! — rzekł do niej.

— A widzisz; a jednak zatruwasz jej życie i własne skracasz. Alboż to nie mamy zdrowych rąk! Niezbraknie jeszcze pracy dla ludzi chcących zarobić na utrzymanie rodziny.

Na podobnej rozmowie zeszedł cały ranek. Wojciech poszedł w pole; Barbara, żona jego, zajęła się gospodarstwem.

Zbliżyło się południe.

Borkowski jakiś weselszy, jakiś silniejszy, usiadł do stołu. Nie mówił wiele, ale twarz miał pogodną, z oczu tryskało niekłamane uczucie szczęścia. Otoczony drobną rodziną czuł się dumnym, że dla tych istot jeszcze zapracować potrafi.

Po obiedzie z ulubioną fajeczką usiadł na ganku.

— Wiesz mężu jaka mi dziwna myśl zawitała do mojej głowy — odezwała się Barbara.

— No, no, ciekawym.

— Wszak gramy w loteryę!

— Moje życie, pieniądz zarobiony własną pracą najpewniejszy. Wygrana to przypadek.

— No, ale gdybyśmy też wygrali?

— Ha! toby nam lepiej było.

Nagle zaszczekały psy. We wrotach zjawił się żebrak wędrowny.

— Co też tych dziadów się włóczy! — rzekła Barbara.

— Bo nędza w kraju wielka; ciągłe nieszczęścia, bankructwa, pożary, powodzie, choroby. Człowiek wykształcony walczy z losem na przebój, biedacy nieoświeceni w wyciągają ręce. Przyjm go moja Basiu jako posłannika Boga; ubogi w domu, to szczęście niezawodne. — Już też i dziad się przybliżył.

— Niech będzie pochwalony!

— Na wieki wieków. A zkąd to dziadku?

— Od Chęcin W. Panie; zwyczajna to moja droga. Człek chodzi po znajomych panach, a nikt dotąd nie poskąpił biedakowi.

Borkowski kazał żebraka zaprowadzić do kuchni, nakarmić i napoić.

Niezadługo powrócił dziad, a skłoniwszy się nisko Borkowskim rzekł:

— O zacni państwo niech was Bóg strzeże od wszelakich nieszczęść, niech zsyła obfitość i urodzaj, a niech wam dziatki rosną na pociechę i osłodę. Modlitwa dziada niech nie odstępuje waszego domu!

Dziad pokulał dalej.

Barbara stała jakby słowa żebraka były proroczą zapowiedzią zmiany ich niedoli.

— O teraz nie wątpię, że wygramy — rzekła.

— Czy tak koniecznie pragniesz majątku?

— Więc lepiej żyć z dnia na dzień i wyglądać lada chwila, jak nas wyrzucą z mieszkania; jak wierzyciele zabiorą ostatki! — zawołała Barbara.

— Nie mój aniele! Z nami Bóg! dobrzy ludzie nie dadzą nam zginąć. Kiedyż to rozumna istota, twór Boży padł pod ciosem niedoli? Gdy miłość nas łączy, gdy żadna plama, żaden występek nie kazi naszego sumienia, śmiało stawimy czoło nieprzyjaznym losom i Pan w niebie przybędzie nam z pomocą.

Małżonkowie rozeszli się.

II.

Życie ludzkie to wzorzysta wstęga tkana uśmiechem i łzami. Na folwarku Pukusa płynęły łzy obficie, bo oto nowe wydarzyło się nieszczęście; zaraza zabrała woły i krowy.

Nieszczęśliwy Borkowski upadał pod przemieniem ciosu, ale jako mąż silny wiarą, nie pokazał po sobie smutku, przeciwnie pocieszał strapioną żonę.

— Teraz już wszystko przepadło — odezwała się żona. — Niema czem orać, niema czem dalej prowadzić gospodarstwa; nająć, zbyt kosztowna rzecz dla nas.

— Sprzedam pszenicę, urodziła się pięknie, zbierze się na zapłatę raty, a do nowych zasiewów jeszcze daleko.

— Ale czy zbierzesz tyle? wszak jeszcze mamy dług z ostatniego kwartału.

— Właściciel poczeka.

Mówił z taką pewnością, że żona uwierzyła.

— O tak on poczeka, dokupimy co brakuje i na nowo zaczniemy. Jak wygramy na loteryi...

— No, no; ty widzę na seryo myślisz o loteryi.

— Przyznam ci się, że jestem pewną, że numer nasz trafi główną wygraną.

Mąż pokiwał głową, ale jednak wiara żony, jej stanowczość, zrobiła na nim niezwykłe wrażenie.

Od tego czasu minęło kilka tygodni. W życiu Borkowskich nic się nie zmieniło, owszem pogorszyło się nawet. Ceny pszenicy znacznie spadły, tak że zaledwie zebrało się na spłacenie raty czynszowej.

Borkowski, jako człowiek uczciwy, zaniósł właścicielowi należną sumę i powrócił do domu bez grosza.

Jakoś w tym czasie wypadało ciągnienie loteryi.

Jednego dnia, a było to właśnie w terminie oznaczonym na spłacenie długu, zaciągniętego w przeszłym roku, Borkowski ze drżeniem oczekiwał przybycia wierzyciela. Wprawdzie nie zalegl ani w jednej racie, nie wiedział przecież czy wierzyciel, który zarazem był kollektorem loteryi w Kielcach przystanie na prolongatę.

— A jeżeli moja żona ma jakieś przeczucie wieszcze? — rzekł sam do siebie. — Marzenia; nic więcej! Trudno, nie stworzę pieniędzy Będę prosił; nie zgodzi się, niech się dzieję wola nieba.

Ledwie to wyrzekł, gdy w tej chwili odezwała się trąbka pocztowa.

Biegnie do okna, patrzy ekstrapoczta wjeżdża na dziedziniec, przyjechał ów oczekiwany wierzyciel.

Borkowski zbladł.

— Musi mu być bardzo pilno, kiedy aż pocztą przyjechał.

— Bornsztajn! Bornsztajn! — woła przerażona małżonka.

— Nie obawiaj się moje życie, ułatwię się; zostaw nas samych.

Drzwi otworzyły się; na progu stanął blady kollektor.

— Wielki los! — krzyknął.

Na te słowa wbiegła Barbara.

— Wygraliśmy?

— Wygraliśmy! Aj! Aj! Wielki los.

Borkowski posadził żydka na kanapie.

— I to dlatego pan przyjechałeś pocztą.

— Ja chciałem przylecieć sztafetą, telegrafem! Aj! Aj! Co to za szczęście wielki los!

— Widzisz! Widzisz! Wojtusiu! — zawołała rozradowana żona, całując męża i dzieci.

— Będę tańczyć, skakać! skakać! śpiewać! — i wkońcu rozpłakała się.

— Żono! żono! Na Boga! Co ty wyrabiasz. Uspokój się.

* * *

Rozradowani małżonkowie ugościli kollektora! o długu nie było mowy. Borkowski miał wyjechać po wygraną do Warszawy.

III.

Na przygotowaniach do podróży zeszło kilka dni. Zajechała bryczka, wyświeżony Walek palnął wesoło z bicza, dzierżawca ucałowany, uściskany, ruszył z kopyta do Warszawy po niespodziany majątek. Po drodze spotykały go powinszowania, bo rozradowany kollektor wszystkim już o wygranej dzierżawcy opowiedział.

— Nie bardzo dobrze, proszę łaski pana — rzekł Walek — że *Josiel* tak o tych pieniądzach roztrąbił. Teraz wszędzie bieda, a o złych ludzi nie trudno. Żeby się przynajmniej do *Czerwonej Karczmy* nie doniosło.

— A dlaczego?

— Bo proszę pana o tamtejszym szynkarzu nie szczególnie ludzie mówią.

— Przecież nie zabija.

— O dla Boga, co pan mówi! Jeszcze kto posłyszy!

Niezadługo przybyli do Warszawy.

Borkowski stanął w hotelu na Dziekance.

Przyjechali późno wieczorem, nie można było myśleć o wyjściu na miasto. Zjadłszy zatem kolacyą, napisał Borkowski list do żony i udał się na spoczynek.

Nazajutrz, jeszcze było szaro, kiedy nasz dzierżawca już chodził po pokoju.

— Mój Boże! jak to jedna chwila stanowi o szczęściu lub

niedoli. Byłem bliski ostatecznej ruiny, teraz... jestem panem! Gdzie ja jednak te pieniądze schowam? Zaszyję w surdut; ba, a jak się przerwie podszewka? Nie! schowam w buty. Bywały wypadki, że i buty ściągali zbójcy! Ukryję je na piersiach. Tak, to najlepiej... Czy tylko Walek pewny? Chłop rosły, źle mu z oczu patrzy. Jak on to mówił o tej Czerwonej Karczmie!... Kupię rewolwer!

Chodząc wciąż, nareszcie oprzytomniał.

— Jakie ze mnie dziecko! Alboż kto wie tu w Warszawie o mojej wygranej?

Uradowany ostatniem spostrzeżeniem, ubrał się i wyszedł na miasto. Była dopiero godzina ósma.

Przeszedł Krakowskie Przedmieście, potem wstąpił do Saskiego ogrodu i usiadł na ławce. Tą samą drogą szedł powoli jakiś jegomość z rudemi włosami.

Była to figura dość nieprzyjemna. Chudy, blady, dość nędznie ubrany, w oczach miał jakąś niepewność; w twarzy rodzaj trwogi. Ciągle się oglądał i widocznie bał się czegoś.

Nieznajomy zasiadł na sąsiedniej ławce. Co chwila spoglądał na zegarek i na Borkowskiego.

— Dlaczego on na mnie tak dziwnie spogląda?

Borkowski wstał nie mogąc znieść obecności nieznajomego, a że właśnie w tej chwili wybiła godzina 9-ta, postanowił nie tracić dłużej czasu i pójść do banku. Wśród drogi obejrzał się; nie było nikogo. Zaledwie przecież po dopełnionych formalnościach zbliżył się do kasyera, znany nam rudy jegomość pokazał się we drzwiach i zniknął.

Borkowski zbladł.

— Co panu? — rzekł kasyer.

— Czy zdarzają się proszę pana tu napady?

— Dlaczego?

— Bo już od dwóch godzin jakiś jegomość nieustannie mnie śledzi.

Kasyer roześmiał się.

— Skutki bogactwa mój dobry panie. Nie ma czego zazdrościć bogaczom. Dobrze jest mieć pieniądze, ale ileż z ich posiadaniem łączy się kłopotów i trosk! No zabieraj pan swoją wygraną!

Pokazało się, że mimo obszernych kieszeni, jednę paczkę banknotów musiał Borkowski nieść w ręku.

— Tak otwarcie nie życzę panu pokazywać pieniędzy. Proszę tu jest papier, owiń pan i uważaj, bo o zręcznych złodziei nie trudno w Warszawie. No, życzę szczęścia — powiedział kasyer, zasuwając kratkę.

Borkowski wyszedł na schody. Teraz zdawało mu się, że

oczy wszystkich były tylko na niego zwrócone. Bał się iść chodnikiem, szedł więc środkiem ulicy, dopiero znalazłszy się w ogrodzie saskim, cokolwiek odetchnął.

Pot spływał mu z czoła. Siadłszy na ławce otarł twarz chustką, mocno trzymając paczkę z banknotami.

Wtem ktoś obok niego usiadł. Dzierżawca drgnął. Spojrzał bokiem; siedziała kobieta.

— Mój Boże! — westchnęła nieznajoma, a strumień łez oblał jej twarz.

— Czego Pani płacze?

— Mam umierającą matkę... i ani grosza w domu!

W pierwszej chwili Borkowski chciał dopomódz nieszczęśliwej kobiecie — nagle jednak dziwna myśl przyszła mu do głowy. — A może to jaki podstęp, może to tylko zwiady, może w tej chwili rzucą się na niego i odbiorą mu pieniądze.

Zerwał się więc i uciekł. Bogactwo uczyniło go trwożliwym i nieczułym na bliźniego niedolę.

Nie oglądając się wyszedł z ogrodu, i kiedy był przy hotelu spotkał się znowu z niemiłą mu twarzą rudego, który zmięszany nagle się odwrócił.

Zwrot ten podpadł Borkowskiemu, to też przyspieszywszy kroku wpadł jak bomba do hotelu; Walek pospieszył naprzeciw swego pana.

— Nie zbliżaj się! — krzyknął Borkowski i szybko otworzył drzwi i zasunął zasuwę.

— Co to waszemu panu? — odezwali się hotelowi.

— Albo ja wiem; djabeł w niego wlazł jak dostał pieniądze.

— Dużo?

— Wygrał na loteryi wielki los!

— Ba! Ba! Ma się bać czego; u nas oporządzają takich jegomości. Wy daleko jedziecie?

— E! tylko do Błonia.

IV.

— Walek! — zawołał Borkowski uchylając drzwi. Fornal wszedł.

— Co ty tak patrzysz?

— Czekam co mi pan każe.

— Był tu kto?

— Nie, proszę pana.

— Nie pytał się nikt o mnie?

— A ktoby się miał pytać?

— Taki rudy, mały, chudy...

— W szarym kapeluszu?

— Był? Był?

— Przeszedł koło mnie. Zajrzał do tablicy. Coś pogadał z hotelowymi i odszedł.

— Dokąd?

— No, na ulicę!

— Słuchaj! przysięgnij mi, że mnie nie zdradzisz, że choćby cię opłacono złotem nie powiesz, że mam pieniądze. Masz przecie żonę i dzieci, kochasz je, ja was wzbogacę. Pojedziemy przez puste drogi i lasy... ufam tobie jak bratu, jak samemu sobie.

— O wielmożny panie, co też w. pan mówi, przecież jestem uczciwy człowiek.

— Ale przysięgnij.

— Przysięgam na żonę i dzieci.

— Widzisz, mnie tu śledzą. Ten chudy chodził za mną. Jemu źle z oczu patrzy. Co?

— Nie bardzo dobrze.

— Widzisz! musimy wyjechać, ale ukradkiem; trzeba zmylić drogę.

— E! proszę w. pana! lepiej po prostu jechać śmiało. Zanocujemy w Radomiu, a potem skoro świt w drogę, na 9-tą będziemy w domu. Konie jak hamany, podjadły owsa, wystały się, Co tam panie! wszystko będzie dobrze!

— Więc powiadasz, żeby nocować tutaj.

— A juścić! A jutro po północy ruszymy.

— Dobrze; ja już nigdzie nie wyjdę, każ tu przynieść obiad, zjemy razem, a potem przenocujesz ze mną. *Dok. nast.*

Uschła ręka.

Biskupa *Paulina* prosił raz ubogi człowiek o jałmużnę. Spostrzegł Biskup, że miał on uschłą rękę, zapytał go więc o przyczynę kalectwa.

Zapytany żebrak obejrzał się naprzód dokoła ostrożnie, czy kto na niego nie czatuje, i takie potem opowiedział zdarzenie:

»Jedyny jesteś mąż, przed którym ośmielam się odkryć straszną tajemnicę moją. Jestem synem wdowy. Już w młodocianych latach byłem nieposłusznym dla dobrej matki, a później strwoniłem jej majątek życiem rozpustnem i hulaszczem. Gdy matka razu pewnego nie chciała mi dać na hulankę ostatniego swego grosza zachowanego na czarną godzinę, zacząłem się kłócić z matką i piekielnym uniesiony gniewem zabiłem ją tą moją ręką, teraz uschłą.

Trafiło się to w nocy przed Wielkim Czwartkiem, kiedy za-

mierzałem przystąpić do Komunii świętej. Gdy trupa matki potajemnie uprzątnąłem i zatarłem ślady morderstwa, zuchwale nazajutrz zbliżyłem się do Stołu Pańskiego.

Zaledwie jednak Przenajświętszą Hostyę na tę dłoń moją przyjąłem *), skrzepła mi ręka i wśród okrutnych boleści zaczęła usychać. Krzyknąłem głośno, a stojący obok mnie patrzyli na to z przerażeniem.

Uciekłem z mojej ojczyzny przez wstyd i obawę znajomych, tułam się wszędzie z tą uschłą ręką, jako zasłużoną karą, ale jak chętnie znosiłbym tę karę, bylebym za mój grzech, wołający o pomstę do nieba, nie lękał się mąk piekielnych«.

Ostatnie słowa wyrzekł głosem rozpaczy. Biskup rzekł wówczas: »Czy szczerze żałujesz swego grzechu?« »Najszczerzej« — odpowiedział żebrak trwożliwie — »ale na co mi się przyda mój żal?« — »Czyń pokutę« dodał Paulin, »a będzie ci odpuszczono«.

Z promieniejącą radością rzekł żebrak: »Najchętniej, ale cóż mam czynić?« »Pójdź!« — odpowiedział Biskup — »w każdą niedzielę i święto stój boso z odkrytą głową przed drzwiami kościelnemi przez lat siedm; — idącym do kościoła pokazuj uschłą rękę twoją, wyznaj przed nimi powód twojej kary i błagaj, aby modlili się za ciebie«.

Kaleka odszedł i ochoczo poddał się tej ciężkiej, publicznej pokucie. Widokiem i skruszonem wyznaniem nędzarza wierni głęboko byli rozrzewnieni, a gdy trzy lata takiej jego pokuty upłynęły, prosili Biskupa, aby darował pozostałe cztery lata tak żarliwemu i skruszonemu pokutnikowi.

Biskup z ochotą przychylił się do ich prośby, wprowadził go do kościoła, a rozgrzeszywszy uroczyście, udzielił mu także Komunię świętą.

I owoż zaledwie przyjął on Ciało Pańskie z największą pobożnością, napełniła się ręka jego ciepłem, życiem i siłą, i wrócił zupełnie do zdrowia.

Dziwni ludzie!

Między naszymi Szanown. Czytelnikami mamy takich wielu, którzy pogniewali się na nas, gdyśmy przy końcu roku zeszłego ogłosili, że w roku obecnym (1895) będziemy przesyłali *Nowy Dzwonek* tylko tym, którzy **z góry** za pismo zapłacą.

Gdyby ci Czytelnicy umieli trochę głębiej myśleć i zastana-

*) W pierwszych wiekach chrześcijaństwa był taki zwyczaj, że mężczyźni przyjmowali najprzód Hostyę św. na gołą dłoń prawej ręki i tak nieśli ją do ust.

nawiać się nad sprawą wydawnictwa, toby z pewnością nie byli się na nas pogniewali.

O co bowiem tu idzie? Oto głównie o to, by naszemu pismu ułatwić to, iżby dalej wychodzić mogło, i aby wychodziło w powiększonej objętości. Tymczasem jedno i drugie jest niemożliwem, jeżeli Czytelnicy płacą prenumeratę nie w swoim czasie, to jest nie z góry, ale z dołu, czyli później, kiedy im się podoba. Już samo to słowo: *prenumerata*, czyli: *przedpłata* oznacza, że należy się płacić z *góry* za pismo.

Bo i jakże można wymagać od wydawcy pisma, czyli gazetki, aby komuś posyłał pismo na kredyt i czekał na prenumeratę pół roku, lub nieraz cały rok? Gdyby każdy z Czytelników chciał tak płacić, to powiedźcież sami, czy redaktor może wydawać pismo w takich warunkach?

Kto zna sprawy wydawnicze, ten powie wprost, że wydawanie pisma wtedy, gdy Czytelnicy nadsyłają prenumeratę później a nie z góry, jest niemożliwem.

Wiecie przecież dobrze, że X. Redaktor niema swej drukarni, ani fabryki papieru, że za wszystko musi płacić, więc zkąd weźmie pieniędzy na to wszystko, gdy Czytelnicy regularnie i wcześnie, to jest z góry nie płacą? Musiałby chyba płacić za Czytelników z własnej kieszeni, ale zkąd on do tego przychodzi, by komuś dawać pismo i jeszcze płacić za niego? — albo zkąd zapłaci gdy sam nic niema?

Kto więc chce płacić za gazetkę z dołu, a nie z góry, czyli kto się opóźnia z nadesłaniem przedpłaty, ten daje sobie samemu smutne świadectwo, bo pokazuje, że nie zna sprawy, albo też że chce umyślnie szkodzić redaktorowi!

Wiemy wprawdzie o tem dobrze, że wielu nie czyni tego, to jest nie opóźnia się z przedpłatą ze złej woli, ale albo przez zapomnienie, albo dlatego, że do poczty mają kawał drogi, ale Sz. Czytelnicy mogą się przecie domyśleć, że my musimy za wszystko płacić, za każdą literę, za kazdą nawet kropkę, i to *zaraz*.

Łatwiej zaś Czytelnikom zdobyć się na 3 reńskie lub na półtora reńskiego, niż nam przed każdym numerem na kilkaset reńskich, bo każdy numer grubo kosztuje, i niejedenby może nawet nie uwierzył, jak wielkie są koszta wydawnictwa!

Subwencyi zaś nie mamy, więc nie dziwujcie się, że tak głośno upominamy się o prenumeratę. Inne pisma tego nie robią, to prawda, ależ wiadomo Wam, że inne pisma wydają panowie, a panowie mają pieniądze i czekać mogą. Dla nas zaś czekać na prenumeratę, jest rzeczą bardzo przykrą i utrudniającą nam całe wydawnictwo.

Przekonaliście się już w ciągu ubiegłego roku, że wydajemy



Dwunastoletni P. Jezus w świątyni.

pismo nasze *regularnie*, starannie i z *rycinami*, a nadto na rok obecny dajemy **bezpłatnie „Kalendarz“** i to wszystkim, bo **nawet i półrocznym** prenumeratorom, więc to wszystko powinno tembardziej skłonić Was, byście się nie opóźniali z przedpłatą.

Jeżeli bowiem my wydajemy gazetkę na czas, to i Czytelnicy powinni też wcześnie wywiązywać się ze swego obowiązku, czyli wcześnie uiszczać prenumeratę!

Żądać od redaktora, by pismo posyłał, lub pismo przesłane na okaz przyjmować, a za nie zaraz i z góry nie zapłacić, to zaiste na to trzeba człowieka dziwnego, to jest niemającego najmniejszego pojęcia o rzeczy.

Śpiewka o dzwonku

przez Bartłomieja z pod Wiśniowa.

Hej w Krakowie, w sławnem mieście, wielkie kamienice,
Wyszło z zamku trzech trębaczów na wszystkie ulice.
Wojewodów na naradę król zwołuje stary,
Jakby uczcić Pana Boga za rozliczne dary.
I zasiędą wojewody, radząc nieustannie,
Jaką cześć by oddać Bogu i Najświętszej Pannie.
Hej po majstra, po sławnego, poślijmy za morze,
Niech dzwon leje, co największy, sławić dzieła Boże.

I przyjechał sławny majster, skłonił się dokoła,
Topi mosiądz i miedź topi na dzwon do kościoła.
A jak topi, tak dziad stary idzie sobie drogą —
Torby jeno na nim widać i świtę ubogą.
Ale w ręku miał bogactwo największe na ziemi,
Miał dziadowską starą lirę z strunami srebrnemi.
A jak przyszedł nad fabrykę dziadek ten, i żebra,
Zerwał i do kotła z miedzią rzucił strunę z srebra.

I dzwon ulał sławny majster, zawiesił na wieży —
I dzwon dzwoni, a dzwon dzwoni — coraz szerzej, szerzej.
I po całej polskiej ziemi, tem głośniej, czem dalej —
I tak dziwnie jakoś czule, aż ludzie płakali.
Od srebrnej to struny z liry, głos tak cudny spada —
Oj, nie tak od tego srebra, co od serca dziada.
Oj ty dziadu, stary dziadu, pomagaj ci Boże —
I niech pacierz twój na niebie, nam też dopomoże!
Niech uczciwie i serdecznie, lud słucha nas wszelki,
Bo my także dzwon lejemy, chociaż nie tak wielki.

Bo my także dzwon lejemy, chociaż nie na wieżę —
A lejemy go pobożnie, lejemy go szczerze.
Bo my także dzwon lejemy, dzwon chociaż nie z miedzi —
I by ulać po majstersku, głowa nam się biedzi.
Dzwonek ci nasz, oj dzwoneczek, Wam do chat zagości —
Otwierajcieże mu wrota w uczciwej miłości.
Dzwonek ci nasz *Nowy Dzwonek*, dzwonek papierowy,
Niech Wam serca rozwesela, niech naucza głowy.
Dzwońże *Dzwonku* nasz *Nowieńki*, dzwoń przez kraje całe —
Dobrym ludziom na pociechę, a Bogu na chwałę.
Nowy Dzwonku na rok nowy dzwoń nowemi siły,
Polsce naszej zmartwychwstanie z niewoli mogiły!!!

Dlaczego nasze wsie są w złym stanie?

Patrząc na nasze zaniedbane wioski, zaraz na pierwszy rzut oka widzieć się daje, że w nich po większej części nie dostaje dwóch rzeczy, to jest: *porządku* i *ładu*, czyli chęci dobrego urządzania osad sielskich i umiejętności stawiania budynków, ogrodzeń, oraz zakładania podwórza i gumniska, chociaż na to jest dosyć miejsca i materyału budowlanego wszędzie prawie nie braknie.

Za dawnych czasów, początkowe zakładanie wiosek w miejscach lesistych odbywało się w ten sposób, że naprzód jeden osadnik zwany *budnikiem* stawił sobie chałupę, stodołę i chlew, sam gdzie i jak chciał, i jak mu się spodobało; przy nim tak samo budował się potem drugi, trzeci i dziesiąty rzędem, niekoniecznie prostym, stosując się linią do drogi, jaka była... i tak powstała wieś, kilkadziesiąt a nieraz sto i więcej osad licząca, jakich wiele jeszcze jest w tym stanie bezładnym dotąd niepoprawionych, z budynkami niepodobnemi do mieszkań ludzkich; mało zaś gdzie w posiadłościach prywatnych podjęto starania o przyprowadzenie tych osad do przyzwoitego stanu.

Wszystko więc we wsiach takich jest krzywo, niekształtnie i ladajako stawiane, poczynając od ulicy, a kończąc na płotach. Naprzód domy mieszkalne z drzewa źle obrobionego, są bez podmurowania na gołej ziemi zakładane, przez co podwaliny gniją i budynek potem w ziemię zapada. Chałupy są ciasne, a przez to niewygodne, bo niema gdzie się pomieścić; przytem nizkie, a zatem niezdrowe dlatego, że mało mają powietrza potrzebnego ludziom do oddychania; wreszcie brak dostatecznego światła, które przez małe okienka z drobnych kawałków szkła złożone, dobrze izby oświetlić nie może.

Na wsi tego nie chcą rozumieć, że zaduch jest zdrowiu szkodliwy, że powietrze w mieszkaniu otwieraniem okien powinno być odświeżane, a ciepło tylko umiarkowane w zimie utrzymywać należy.

Wiadomo przecież każdemu, że człowiek na mrozie jest rzeźwiejszy i silniejszy niżeli w upał letni; co przekonywa, że ciała naszego rozparzać jak w łaźni nie potrzeba, ale w umiarkowanem cieple utrzymywać. Cóż dopiero powiedzieć o tych *kurnych* chatach, budowanych bez kominów, gdzie podczas palenia ognia dym w całej izbie równo z oknami jak chmura wiszący, chodzącym oczy gryzie, a wszystko kopci i tylko dziurą nadedrzwiami zrobioną do sieni, a ztąd dopiero na dwór wychodzi? Tam to kobieta cały tydzień usmolona, ledwo w święto do kościoła biało odziana pokazać się może.

Jak źle zbudowane są ściany chałup, w których niema podłogi, dobrych pieców i kominów, ani należytego zamknięcia, a w węgłach pod sznur nieoberzniętych sterczą wystające nierówne końce dylów, tak również nędzne pokrycie dachu słomą, nieraz dziurawe i obszarpane wskazuje całe niedołęztwo budowy i utrzymania osady, której dalsze zabudowania, jako to: stodoły, szopy i chlewy, oraz studnie i płoty w podobny sposób stawiane, dopełniają smutnego wsi obrazu.

Prawda, że domy z drzewa budowane, słomą kryte, są tańsze, cieplejsze i zdrowsze, przez to, że nie trzymają wilgoci; ale jakaż jest ich trwałość na czas dłuższy, i jakie bezpieczeństwo od ognia? Po kilkudziesięciu latach trzeba znowu budować, więc koszt nowy przybywa. A ileż to wsi i miast tak zabudowanych z dymem nie poszło, w których jedna iskra z komina podczas wichru spadłszy na dach, całe osady bez ratunku od jednego końca do drugiego wymiotła; w jakowem nieszczęściu sikawki i bosaki nic nie pomagają, bo przystęp do ognia w gwałtownym pożarze jest niepodobny.

Tysiącami ludzie tracą, całe majątki i przytułek, los ich opłakany bez wsparcia i zasobu przyprowadza do najsmutniejszego stanu i nędzy.

Takie są skutki naszego budownictwa wiejskiego. Doznają ich także i folwarki panów; a jednak mimo takich szkód i klęsk niczem niepowetowanych, nie przestają po większej części uparcie jeszcze tak samo jak dawniej budować.

Zły to i nie gospodarski rachunek; bo kto *muruje*, ten buduje, a kto *buduje*, ten kleci, mówi stare przysłowie. O murowaniu dotąd mało gdzie kto myśli, z uwagi na koszt jednorazowy większy, nie bacząc nic na długotrwałość takiej budowy i nie zastanawiając się nad przyszłością, z czego potem budować przyjdzie,

kiedy drzewa zabraknie, przy tak nieumiarkowanem wyniszczaniu i marnowaniu lasów.

Smutnych tej nieoględności skutków już oddawna doświadczają w niektórych okolicach wschodniej części kraju a nawet i gdzieniegdzie na zachodzie, gdzie teraz choćby chcieli murować, mając dostatek wapna, to nie mogą, bo niema czem cegły wypalić. Stawiają więc po wsiach chałupy i wszelkie budynki z 4-ech *słupów* po rogach w ziemię wkopanych, z ścianami wyplatanemi *chrustem* wierzbowym i wylepianemi gliną. W takich ludzie i bydlęta cierpią dokuczliwe zimno; bieda dziurami we wszystkie kąty zagląda.

Tam jedynem poratowaniem gospodarza jest *wierzba* sadzona, z której obcinane gałęzie wystarczać muszą na wszelkie jego potrzeby. Drzewo to jest bogactwem chłopa; już to dostatni być musi, jeżeli kilkadziesiąt rosnących wierzb w *posagu* za córką dać może.

Lasy bowiem tam naokoło o mil kilkanaście wycięte, są osobliwością w dochowanych gdzieniegdzie gaikach lub zaroślach takich, że zając niema gdzie się schować. Wycinali na potęgę panowie, pomagali im chłopi, mówiąc sobie: »nie było nas, a był las, nie będzie nas, a będzie las«. Tymczasem inaczej się stało. Lasy znikły, nikt zaś o ich odnawianiu i utrzymaniu nie pomyślał. Obejrzał się dopiero kusy, jak mu ogona nie stało.

Słoma, coby powinna być używaną na pomoc w paszy dla bydła i na podściół, a ztąd gnojem wracać do roli na użyznianie pól wyjałowionych, gnije na dachach, lub nią w piecach palą; takie to wyrachowane często napotkasz na wsi gospodarstwo!

Gnoje na podwórzu nieuprzątane marnują się, albo co gorsza, przed progiem chałupy wraz ze śmieciami na kupę porzucone, są legowiskiem świń i widokiem odrażającym dla przechodnia. Wszędzie pełno nieczystości, które zebrane do gnojowiska, usunęłyby nieporządek z podwórza, a przyniesćby mogły z roli pożytek.

Jeżeli zajrzymy do środka budynku mieszkalnego, będzie tam izba brudna, nie znajdzie się w niej żadnego porządnego sprzętu domowego, jako to: stołu, stołka i łóżka; obrazy istne bohomazy do niczego niepodobne, piece proste nieoszczędzające opału, kominy z izby zatykane *babą* z grochowin, szmatami obwiniętą, jaka nieraz od gorąca się zatli, a tak z ogniem nieuważnie do sieni wyniesiona i w kąt rzucona pożar sprawi.

Cielęta i kury w niej karmione dopełniają nieporządku i czystości utrzymać nie dają, jeżeli niechlujna gospodyni śmiecia nie uprząta i o potrzebnem ochędóstwie nie pamięta. W komorze ciasnej leżą na ziemi, lub wiszą po ścianach bezładnie rozmaite rupiecie.

Niema osobnej spiżarki na skład żywności, ani też piwniczki do zachowania warzywa na zimę, którą zastępuje w podwórzu dół w ziemi wykopany, z otworem deską i słomą zatykanym, w jaki na czworakach włażąc, powalać się trzeba.

Do chlewa pod podwalinę wilk się podkopuje, bo tu łatwo dostać się może, a z obory i stajenki złodziej konia lub krowę bez trudności wyprowadzi; gdyż tam niema żadnego zamka, tylko drzwi są zatykane kołkiem, i tak chudoba jest na Opatrzności Boskiej. Studnię z cembrowiną zgniłą i walącym się żurawiem, wrony wywracają, a błoto nieraz do tego dołu nieopatrzonego ścieka, zkąd woda nieczysta jest braną. Na ulicy kałuże, z których nikt wody nie odprowadzi za spadkiem. Cała wieś brodzi po kolana w grzęzawisku i czeka, aż błoto samo wyschnie.

Z narzędzi gospodarskich często zaledwie w domu bywa jedna tylko i to ladajaka siekiera. Niema rydla, motyki, piły, świdra, dłuta i t. p. narzędzi, bez których w gospodarstwie obejść się nie można. Pług lub socha, brona, grabie i widły prostej roboty; oto wszystkie narzędzia rolnika, których do pracy używa.

Robi je majster *miotlarz*, albo też sam gospodarz zdłubie jak może i jak potrafi. Ztąd to każde narzędzie nieszykowne, mordujące niepotrzebnie człowieka, niezdatne jest do wykonywania dobrze, łatwo roboty, na czem strata czasu i mały pożytek.

Wozy niekute, zaprzęgi niezdarne, karki bydlętom psujące; często brakuje postronka, który wicią zastępują; o kawałek zapaśny żelaza i skóry nie pytaj, bo po to w razie koniecznym potrzebujący musi chodzić do miasta umyślnie. Drewka na komin do gotowania jedzenia rzadko gdzie znajdują się suche; palą ogień zwykle surowemi, a światło mają jeszcze gdzieniegdzie z kopcącej drzazgi, lub w niedostatku tej pociemku siedzą.

We wsiach podobnych, ogrodzenia około budynku i ogrodu z żerdzi lnb chrustu co rok są nowe, bo wyschłe rozbiorą na ogień, zaś w starych połamanych płotach świnie samopas puszczane, przez dziury do ogrodu łażą i szkody robią, z czego swary i kłótnie sąsiedzkie powstają. Płot nowo postawiony, ma kołki nierówno urznięte, i zawsze jest krzywy; a cóż łatwiejszego jak wytknąć sobie linię prostą, postawiwszy dwa kołki w jakichbądź odstępach, do których kierując trzeci i czwarty, oznaczy się potrzebna prostość, miła dla oka, wskazująca porządek i ład gospodarski!

Nie sadzą po większej części drzew dla przyozdobienia siedziby zielonością i zasłony budynków od wypadków ognia. Nawet sadek owocowy we wsi jest osobliwością; niema starania o szczepy dobrych gatunków, najczęściej tylko dzikie grusze spotykać można, albo śliwki gęstwiną rosnące jak w lesie, przez co one mało rodzą owocu. Pasieki pszczół jeszcze rzadsze, gdzienie-

gdzie mają po kilka starych ulów nadgniłych, w których pszczoły utrzymać się nie mogą.

Wszystkich tych nieporządków, niedostatków i zaniedbania po wsiach wyliczyć trudno. Przyczyną tego najwięcej jest nieumiejętność radzenia sobie, niestaranność o polepszenie swojego bytu i niepamiętanie na przyszłość, żeby gospodarstwo w dobrym stanie zostawić wnukom.

Listy do Redakcyi.

Z Kochawiny.

Donoszę kochanym Czytelnikom *Nowego Dzwonka*, że dzięki Najwyższemu i Najświętszej Pannie, oraz wszystkim czcigodnym ofiarodawcom, kościół na cześć cudownej Bogarodzicy stanął o tyle, że już w nim odprawiamy nabożeństwo przed cudownym obrazem Matki Boskiej, umieszczonym we wspaniałym ołtarzu, w bogatej ramie. Ale ten kościół, prócz głównego ołtarza, nic więcej nie posiada, jest zupełnie pusty. Brakuje bocznych ołtarzy, ambony, stacyj, konfesyonałów, ławek, chorągwi, pająków i innych pomniejszych rzeczy.

Z Wystawy zakupiłem olbrzymi pająk artystycznie wykonany z żelaza kutego, ozdobiony miedzianą banią, umieszczoną w środku, z miedzianemi rozetami i liśćmi o 116 świecach — 5 metrów wysoki a do 4 szeroki, po którym 4 ludzi swobodnie chodzi i zapala świece — waży 13 cetnarów. Cały pająk jest wykonany ręcznie bez pomocy maszyn, w warstacie pana Wojciecha Kosiby we Lwowie. Prześlicznie i wspaniale wygląda on w kościele, ale nieopisanie wielki efekt robi oświetlony.

Prawdziwie pan Kosiba upamiętni swoje imię tak niezwykłą i artystycznie wykonaną rzeczą. Ponieważ kościół w Kochawinie powstał tylko z ofiar dobrowolnych, dał ten pająk za 1.500 złr. — a więc sam przez to ofiarował 1.000 złr. Matce Najśw. I to muszę na pochwałę pana Kosiby powiedzieć, że sam pragnął, aby ta jego mozolna praca była w kościele cudownej Matki Boskiej Kochawińskiej i nie otrzymawszy ani centa, przywiózł i osadził na miejscu, a ja obiecałem tę kwotę wypłacać w miarę, jak datki popłyną.

Wiele zacnych pań mówiło, by się odezwać do Matek polskich, aby one ten pająk kupiły w darze do kościoła Matki Boskiej w Kochawinie i nawet uczyniły początek, składając pewną ofiarę. Mam nadzieję, że powoli zbierze się odpowiednia kwota na ten pająk, ale byłoby rzeczywiście bardzo pięknie, gdyby on był ofiarą tylko Matek polskich dla Matki Najśw., by im błogosławiła w wychowaniu dziatek na chwałę Bożą, dobro ludzkości i własną pociechę.

Są matki, które mogą dać parę szóstek a inne reński lub kilka reńskich według możności i pewnie wkrótce zbierze się w ten sposób odpowiednia kwota, która upamiętni na wiele wieków dar Matek polskich. Jest także duży obraz Wniebowzięcia do wiel-

kiego ołtarza jako zasłona cudownego obrazu, który obecnie pozostaje na Wystawie Sztuk pięknych za cenę 500 złr. Obrałem na Wystawie lwowskiej stacye w cenie 400 złr., ale nie kupiłem — mam plan na ambonę z kosztorysem 1.500 złr., lecz to wszystko tylko w projekcie, wspominam jednak, bo może się znajdzie jaki ofiarodawca, któryby jedną z tych rzeczy przyjął na siebie — albo też ktoś poweźmie zamiar podobnej składki jak Matek polskich na pająk.

Odzywam się przeto do was, zacne Matki polskie, i oddaję tę sprawę w wasze ręce, i polecam waszym sercom, byście nie tylko same składały datki, ale we swojej wiosce lub miasteczku, nawet najdrobniejsze ofiary zbierały na ten cel od innych matek biedniejszych.

Dużo jeszcze mam wypłacić pieniędzy za rzeczy już zrobione i dużo jeszcze pozostaje do wykonania, ale Bóg dobry dopomoże i Marya, oraz zacni ludzie. W nowym kościele odprawiała się Msza św. za wszystkich dobrodziejów żyjących, a druga za zmarłych, prócz tego przy każdej ofierze Mszy św., polecam wszystkich dobrodziejów opiece Bożej i Maryi.

W końcu nadmieniam, że ostatnia poczta teraz nie Żydaczów, tylko Ruda-Kochawina.

Ks. Jan Trzopiński,
admin. par. **poczta: Ruda-Kochawina.**

Dwunastoletni Pan Jezus w świątyni.

(Objaśnienie ryciny na str. 17).

Ewangelia św. opowiada, że gdy Pan Jezus miał lat dwanaście, poszedł z Matką swoją Najśw. Panienką Maryą i z św. Józefem na święta Wielkanocne do Jerozolimy.

I zdarzyło się, że gdy się święta skończyły i Najśw. Panna z Józefem wrócić chciała do domu, w drodze obaczyli oboje, że Dziecię Jezus zostało w Jeruzalem. Przedtem tego nie spostrzegli, bo Najśw. Panna szła z niewiastami, i sądziła, że Pan Jezus idzie w towarzystwie św. Józefa. Zaś św. Józef szedł z mężczyznami, bo taki był zwyczaj, i sądził, że Dziecię Boże jest przy Matce Najświętszej.

Dopiero gdy się w drodze spotkali, zauważyli, że Pana Jezusa niema. Szukali Go tedy najpierw między krewnymi, a gdy Go nie znaleźli, wrócili do Jeruzalem i po trzech dniach poszukiwania, znalezli Pana Jezusa w kościele, siedzącego w pośrodku doktorów czyli uczonych, słuchającego i pytającego ich.

Ci doktorzy zdumiewali się nad mądrością Pana Jezusa, bo nie wiedzieli, że w tem Dziecięciu 12-letniem ukrywa się sam Bóg.

Nasza *rycina* na str. 17 przedstawia nam właśnie tę chwilę, kiedy Dzieciątko Boże rozmawia z uczonymi żydowskimi. Z twa-

rzy Jego bije blask nadziemski, a w całym wyrazie tej twarzy tyle jest słodyczy i miłości, że istotnie trudno od tego widoku wzrok oderwać.

Kronika kościelna.

— **Pięknego dzieła** chce dokonać jeden z naszych kapłanów. Znane jest czytelnikom naszym imię świątobliwego księdza Bosko z Turynu. Wiadomo, że czcigodny ten kapłan założył zakon Salezyański, którego celem jest, nieść pomoc biednej a poparcia godnej młodzieży. W tym celu istnieją szkoły rozmaite dla chłopców, w których się młodzież uczy katechizmu i innych pożytecznych nauk, a także rzemiosła. Dalej istnieją przytuliska dla chłopców opuszczonych, którzy nie mając opieki, zginęliby na ciele i duszy, a w owych przytuliskach znajdują dach, utrzymanie, naukę, sposób do nauczenia się jakiego zawodu. Dalszym celem szkół Salezyańskich są misye zagraniczne; wykształceni w zakładzie ks. Bosko księża udają się w dalekie kraje, aby wiarę św. szerzyć.

Cudownie zaiste dzieło księdza Bosko się udało. W r. 1841 przystąpił do niego, a dziś po 50 latach zakłady w różnych krajach liczą się na setki, a w nich znajdują się setki tysięcy chłopców, którzy wyjdą z nich jako dobrzy chrześcijanie i zacni obywatele.

Polacy nie chcą być ostatnimi w poparciu tak ważnego i zacnego dzieła. Wielu młodzieńców polskich, udaje się do Turynu, ażeby się kształcić w zakładach księdza Bosko.

W naszym kraju zaś znalazł się ksiądz, który chce założyć taki sam dom dla ubogich chłopców, jaki istnieje w Turynie. Jest nim ksiądz *Bronisław Markiewicz z Miejsca.*

Ażeby tego dzieła dokonać i zbudować zakład i kościół Najśw. Panny Maryi w Miejscu, wydał ksiądz Markiewicz odezwę do wszystkich Polaków z prośbą o składki na swoje dzieło.

Świątynia Najśw. Panny Maryi ma stanąć na granicy południowej wsi Miejsce w kierunku ku Dukli.

Najmniejszy datek w tym celu przysłany z wdzięcznością przyjęty zostanie. Gdy kościół stanie, odprawiać się będzie w nim po wieczne czasy każdego dnia pierwsza Msza św. za Polskę, a w pierwszym rzędzie za fundatorów i dobrodziejów zakładu.

— **Z Poznania** piszą: Był tu W. ks. Stanisław Ortvet, misyonarz duński z Kopenhagi, a przyjechał zbierać jałmużnę na zbudowanie choć małego kościółka dla Polaków w Kopenhadze, których tam już jest przeszło 1.500 dusz. Młody jeszcze ten misyonarz duński nawrócony z luteranizmu jest bardzo wykształconym. Jest on jakoby urodzony na misyonarza, gdyż biegle mówi ośmioma językami. Opowiedział on Duchownym poznańskim po polsku położenie katolicyzmu w Danii, a mianowicie w Kopenhadze, położenie naszych polskich biedaków, których losy aż na ten półwysep duński zagnały itd. Szczególnie interesującą była historya jego nawrócenia się. Nawrócenie swoje przypisuje Polsce. Czytając — jak mówił — jeszcze w gimnazyum, wiele pism o Polsce, o powstaniu ostatniem, o dawniejszych wojnach za Wiarę i Ojczyznę, tak się tem zbudował i zapalił, że wyrzekł się protestantyzmu i został katolickim księdzem, a za jego przykładem poszła cała jego rodzina:

ojciec, matka i rodzeństwo. Zbiera on datki na to dzieło polskie w Kopenhadze. Posiada tak od swej władzy duchownej jako i od naszej wierzytelne pisma. Mamy nadzieję, że gdzie ten przyjaciel Polski i naszego ludu zapuka, chętnie mu będzie otworzone, a każdy mały datek przyczyni się do wielkiego dzieła.

— **Sześćsetna rocznica** cudownego przeniesienia Domku Najśw. Maryi Panny do Loreto przypadła 10 grudnia 1894 r. Obchód tej rocznicy rozpoczął się d. 2 grudnia i trwać będzie mniej więcej pół roku. W tym czasie może każdy wierny pod zwykłymi warunkami zupełnego odpustu dostąpić, jeżeli odmawia Litanią Loretańską, jak Ojciec św. pod dniem 23 stycznia 1894 r. rozporządził.

— **Rosya nie chce słyszeć o połączeniu się z Kościołem katolickim!** Wiadomo, że niedawno odbył się w Rzymie zjazd patryarchów wschodnich i że tam radzono o ściślejszem połączeniu kościołów wschodnich z rzymskim. Niektóre gazety pisały, że przy tem chodzi o nawrócenie prawosławnych. Rząd rosyjski zląkł się tego i w gazecie *Nord* pisze tak: »W owej naradzie rzymskiej nie wziął udziału żaden z patryarchów kościoła prawosławnego. Wszyscy uczestnicy należą do Kościoła rzymsko-katolickiego, a przeto nie mają prawa mianować się zastępcami kościoła prawosławnego, który ich nie uznaje. Co do nadziei, że połączenie kościoła prawosławnego z rzymskim nastąpi, to jest ona dziś więcej odległa, niż kiedykolwiek i nie może być mowy o urzeczywistnieniu tego planu«. Za tą wiadomością stoi rząd rosyjski i daje znać, że nie chce nic słyszeć o połączeniu się z Kościołem katolickim.

— **Napad rabusiów na klasztor.** Kilku zamaskowanych rabusiów wtargnęło do klasztoru Karmelitanek w Valvorde (w Belgii) dla rabunku. Zabite zostały dwie zakonnice. Na krzyk podniesiony przez resztę zakonnic, rabusie czmychnęli. Dotąd żadnego nie wyśledzono.

— **Sułtan turecki,** któremu podlega wiele ludów, wyznających religię schizmatycką, przesłał Ojcu św. pismo, z zapewnieniem, że rząd turecki nie będzie stawiał żadnych przeszkód Ojcu św. w jego staraniach o nawrócenie schizmatyków na katolików. Widać, że sułtan uważa katolików za lepszych poddanych niż schizmatyków.

Nowiny ze świata.

— **Korzystną zmianę w naszej gazetce** zaprowadzamy z niniejszym numerem. Osobną bowiem okładkę znosimy, bo przy oprawie rocznika w książkę ta okładka wraz z tytułowym obrazkiem odpada, a szkoda tak pięknego obrazka. Powtóre, przez to, że osobnej okładki nie będzie, powiększy się numer i przybywa więcej wiadomości w numerze. Sądzimy więc, że wszyscy Czytelnicy będą z tej zmiany kontenci.

— **Pragniemy bardzo,** aby każdy numer »*Nowego Dzwonka*« miał taką objętość jak ten numer *pierwszy*, to jest *szesnaście* kartek druku, czyli *dwa* arkusze. To atoli zależeć będzie nie od nas, ale od Was Szan. Czytelnicy! Jeżeli bowiem będziecie płacili **regularnie i wcześnie** prenumeratę, i **jeżeli każdy z Was pozyska choćby jednego** prenumeratora, to w tej objętości będziemy mogli pismo wydawać. W przeciwnym zaś razie, musielibyśmy się ograniczyć na 12 kartkach, czyli na półtora arkusza druku, jak to było w roku zeszłym.

— **Kto komu wyświadcza przysługę**, *czy my Czytelnikom, czy Czytelnicy nam?* Jeden z naszych Czytelników pogniewawszy się na nas za to, że nie chcemy mu dawać gazetki na kredyt, napisał nam, że wskutek tego nie będzie dalej prenumerował *Nowego Dzwonka,* bo ma do czytania i tak inne gazetki, a jeżeli trzymał *Nowy Dzwonek,* to tylko dla tego, by poprzeć pismo religijne. Bardzo to piękna rzecz popierać pismo religijne, ale ów czytelnik jest w wielkim błędzie, gdy sądzi, że prenumerując nasze pismo, wyświadcza Księdzu Redaktorowi wielką łaskę. Ksiądz Redaktor bez takiej łaski obejść się może, bo choćby nie wydawał gazetki, to i tak jako kapłan katolicki z pewnością z głodu nie zginie. Jeżeli zaś wydaje gazetki, to, jak łatwo można się domyśleć, chyba dla tego, że chce pracować nad oświatą ludu w duchu katolickim, bo widzi, że dziś bardzo to jest potrzebnem, a powtóre musi ten lud kochać. Przyjdą może czasy, że katolicy będą szukali gazetek katolickich, a nie znajdą ich, bo nikt nie zechce na tem polu pracować widząc taką niewdzięczność. Ściśle więc rzecz biorąc, to X. Redaktor robi przysługę ludowi wydając to pismo, bo mógłby się bez tego śmiało obejść. Skoro jednak mimo tylu kłopotów i różnych nieprzyjemności nie ustaje w pracy, to chyba jest dowodem, że chce dla ludu i dla Kościoła pracować. Kto więc powiada, że prenumeruje *Nowy Dzwonek* dla tego, by wyświadczyć łaskę Księdzu Redaktorowi, ten ma bardzo płytki rozum i jeszcze mu wiele nauki potrzeba. Jakkolwiek ów Czytelnik gniewa się na nas, że nie chcemy mu posyłać gazetki na kredyt, i czekać przez kilka miesięcy na prenumeratę, mimo to oświadczamy, że **trzeciego** numeru **nikomu nie poślemy**, kto **przed dniem 1-go Lutego** przedpłaty nie nadeśle.

— **Listy od Czytelników** umieszczać znowu będziemy w *Nowym Dzwonku,* ale tylko takie, w których będą opisy życia i zwyczajów po wioskach i ważniejszych zdarzeń, czyli wypadków. Listów zaś, w którychby były ujadania na osoby, drukować nie będziemy. Kto więc chce, aby jego list był drukowany w naszem piśmie, niech się stara donosić nam o ważnych tylko wypadkach, jakie się w jego wsi zdarzyły, lub niech nam opisze, jakie tam są zwyczaje dobre i złe, jak postępuje oświata, gospodarstwo itd. Takie listy z chęcią przyjmiemy i wydrukujemy!

— **Panorama Racławicka,** przedstawiająca walkę Polaków pod wodzą Kościuszki z Moskalami, a która tak zachwycała zwiedzających w roku zeszłym wystawę lwowską, stanie się prawdopodobnie własnością miasta Lwowa. Oto bowiem lwowska rada miejska na posiedzeniu 13 grudnia (1894 r.) poleciła Magistratowi lwowskiemu, by tę panoramę zakupił od ich właścicieli i pomyślał o miejscu, gdzieby ją można ustawić. Nadto na tem samem posiedzeniu uchwaliła rada miejska zakupić budynki wystawowe, czyli pawilony za 120 tysięcy reńskich, które w danym razie mają być spłacone w przeciągu lat 10. Co do panoramy ma Magistrat w przeciągu 4-ech tygodni dać radzie miejskiej odpowiedź, jak wypadły jego układy w staraniu o zakupno tejże.

— **Z Chabówki** donoszą o przerażającym wypadku, który się tam wydarzył 15 grudnia wieczorem, między godz. 7 a 8. Postenführer żandarmeryi przyszedł do karczmy i zażądał herbaty. Kiedy pić skończył, wstał i udał się do kuchni karczmarza, gdzie znajdowała się służąca 16-letnia dziewczyna, która właśnie myła naczynie. Żandarm kazał jej z nim jechać, na co gdy się ta nie chciała zgodzić, tłómacząc się brakiem czasu, postenführer widocznie pijany, bo bez żadnej kłótni, strze-

lił do niej. Kula przeszyła czaszkę na wylot, uderzywszy w ścianę, o którą się obiła i upadła na stół najbliższy. Nieszczęśliwa dziewczyna padła w tej chwili bez życia na ziemię. Żandarm usprawiedliwia się, że nieszczęście stało się tylko przypadkiem, nie miał bowiem »zabezpieczonego karabina« i przez nieostrożność wypalił. Przypadkowy morderca po nieszczęśliwym wypadku odjechał zaraz do swych koszar w Nowym Targu.

— **Ks. Fischer,** proboszcz z Dobrzechowa, obrany został posłem do Rady państwa z mniejszej własności z okręgu rzeszowsko-kulbuszowskiego.

— **Przestroga przed wychodźctwem do Ameryki!** P. Jerzmanowski, z Nowego Jorku (w Ameryce), nadesłał do wszystkich gazet polskich list z przestrogą, aby do Ameryki nikt teraz nie wyjeżdżał, bo w Ameryce bieda. Wiele fabryk zbankrutowało, robotnika już nie potrzebują tak jak dawniej, i wielu robotników popadło w wielką nędzę. Kto mimo tej przestrogi do Ameryki pojedzie, ten potem bardzo tego żałować będzie, bo obecnie w Ameryce trudniej o chleb i zarobek niż w Europie.

— **Morderstwo** popełnił w biały dzień, niejaki Józef Makowski, żyjący bez zajęcia, na osobie Stanisława Kucharskiego, posłańca sądowego w Drohobyczu i jego żonie. Wszedłszy do mieszkania ich w południe strzelił najpierw do Kucharskiego, następnie do jego żony i położywszy ich trupem, schronił się w lasy. Gdy tam spostrzegł pogoń żandarmską, dwukrotnym wystrzałem usiłował sobie życie odebrać, lekko ranił się jednak tylko w skroń głowy i ucho. Makowski już dawniej usiłował Kucharską zabić, za co zasądzony był na półtora roku więzienia, z którego przed kilku miesiącami wyszedłszy, powrócił był właśnie do Drohobycza.

— **Nieszczęśliwy wypadek** W czerniowieckim tartaku parowym zginął przed kilkunastu dniami robotnik, Iwan Bezuszko. Skutkiem własnej nieostrożności, pomimo ostrzeżeń, zbliżył się do koła rozpędowego i porwany przez pas transmisyjny, kilkakrotnie obleciał naokoło koła, które też pogruchotało mu kości.

— **Pożarci przez wilki.** Okropny wypadek zdarzył się na granicy Bukowiny pod Mihalenami. Kupiec tamtejszy, Jakób Bleier, wybrał się wieczorem wraz z żoną do pobliskiego sioła na wesele. Po drodze opadły ich wilki, rozszarpały i pożarły. Następnego ranka znaleziono na gościńcu tylko resztki okrwawionych kości, podarte suknie, pierścionki, łańcuszek z zegarkiem i broszę.

— **Jasna odpowiedź.** »Zwierzchność gminy N. . przedkłada, że jeżeli N. N. posiada książkę służbową przez gminę wystawioną, a wpisany w książce tej jako przynależny, wystarcza że jest, a jeżeli książkę posiada, a przynależność wpisana, z której gminy po ojcu przynależy, a nie do odnośnej gminy, tamże będzie z przynależnościami«. — Takie poświadczenie wydał pewien urząd gminny w naszym kraju. Niechże teraz kto to zrozumie!

— **Zapomogi rządowe.** Z 200.000 złr. przeznaczonych dla dotkniętych powodziami i innemi nieszczęściami wyznaczono 18.000 dla Szląska, dla Galicyi zaś 50.000.

— **Koronacya cara,** jak donoszą z Petersburga odbędzie się prawdopodobnie w kwietniu bieżącego roku.

— **Z Warszawy** piszą, że w dniu imienin cara, była cała Warszawa wieczorem wspaniale oświetlona. Takiej illuminacyi dawno już nie pamiętają.

— **Car Mikołaj** z okazyi swych imienin udzielił licznych odznaczeń. Między innymi Hurko, »za zasługi położone około tronu i ojczyzny«, mianowany został feldmarszałkiem i »na własne żądanie« złożony z urzędu jenerał-gubernatora Warszawy. Wielki książę Sergiusz gubernator Moskwy, powołany został do Rady państwa.

— **Następcą Hurki** czyli gubernatorem Królestwa Polsk. mianowany będzie hrabia Szuwałów, który był dotąd ambasadorem przy dworze niemieckim w Berlinie. Ma to być człowiek światły i sprawiedliwy.

— **Czy w Rosyi nastąpią jakie zmiany?** Wszyscy są ciekawi, jak będzie rządził nowy car. Politycy powiadają, że wielkich zmian w rządzie nie będzie, ale będzie zmiana w osobach, to znaczy, że car powoła na wybitne stanowisko innych ludzi, a mianowicie sprawiedliwych i wykształconych. Na tem zyska wiele Królestwo Polskie. Głoszą też, że w Warszawie oprócz jenerał-gubernatora, który miał dotąd władzę wojskową i cywilną, będzie utworzony osobny urząd cywilny, jak u nas namiestnictwo.

— **Co porabia królowa Polski?** Na dworze rosyjskim krąży taka opowieść. Gdy Hurko był po raz ostatni na audyencyi u zmarłego cara, miał się car Hurki zapytać: *Co porabia królowa Polski?* — Car mówiąc to, miał na myśli Hurkową, która rządziła jak szara gęś w Polsce, a nie przysporzyła sławy swemu mężowi.

— **Znowu mamy próbkę**, jak socyaliści pojmują równość i wolność. Ciągle się oni skarżą, że dzieje się im krzywda, ale drugim robić krzywdę i drugich uciskać, to główne ich zajęcie. Niechno tylko kto zechce się im oprzeć, to zaraz mszczą się na nim, choć głoszą, że każdemu pragną dać wolność osobistą i cudzą własność szanują. Jeden z restauratorów w niemieckiem mieście Frankfurcie nie chciał socyalistom pozwolić, by w jego sali odbyli swe narady. Wtedy zagrozili mu socyaliści zemstą, i restaurator ze strachu musiał się zgodzić na ich żądania. Tak to socyaliści szanują wolność osobistą! Coraz to śmielej drwią oni sobie z ludzi. Dla niektórych wieśniaków, którzy się dali obałamucić socyalistom, niechaj to będzie nowym dowodem, że socyaliści łudzą ich tylko mrzonkami, aby potem wziąść chłopów za łeb i wprowadzić gorszy ucisk niż była pańszczyzna.

— **W Paryżu umarł Ferdynand Lesseps**. Z życia tego męża można mieć przykład, jak niestały jest los. Lesseps dokonał wielkiego dzieła, bo przekopał kanał Suezki, między Afryką i Azyą. Przez to zyskał sobie sławę w całym świecie i dorobił się wielkiego majątku. Francuzi oddawali mu wielkie honory, a inne narody go podziwiały. Był szczęśliwy. Tymczasem gdyby nie to, że był w ostatnich czasach chory, to ten sam mąż byłby w więzieniu życie zakończył. Chciał bowiem w Ameryce także kanał podobny wykopać, ale się nie udało. Ludzie którzy pieniądze na to dali, stracili je. Sąd oskarżył Lessepsa o pokrzywdzenie i skazał go na więzienie. Tak to fortuna kołem się toczy na świecie, a szczęśliwy ten, który się zbytnio do niej nie przywiązuje.

— **We Francyi** tak jak w Niemczech rząd stara się ustawicznie o nowe źródła dochodu, a wszystko to powodują coraz większe zbrojenia wojenne. W tych dniach zajmował się parlament podatkiem spad-

kowym. Rząd pragnie podatek od spadku podwyższyć i osiągnąć z tąd sumę 13 milionów reńskich. Przeciwko podatkowi spadkowemu nie występowali zbyt ostro posłowie francuscy, natomiast krytykowali coraz większe podatki państwowe. Ciężar podatkowy rujnuje zarobkową czynność. Francya więc musi koniecznie, nadworne długi państwowe zmniejszyć. Tak więc wszędzie bieda z podatkami.

— **Zjedzony przez myszy**. Pisaliśmy już w roku zeszłym o pladze, jaka nawiedziła południowe gubernie państwa rosyjskiego w postaci niezwykłej ilości myszy. W tych dniach w jednej ze wsi, nieopodal Bojarki w gubernii kujawskiej, zdarzył się następujący wypadek, w który trudno uwierzyć, a jednak jest on prawdziwym. Niedawno we wsi tej zginął jeden z włościan, starzec kilkudziesięcioletni, którego na razie nie można było odnaleźć. W kilka dni potem zdarzeniu, chłopiec wioskowy wszedł na jeden z brogów zbożowych i niespodziewanie wpadł w jego wnętrze. Przerażony zaczął krzyczeć; po niedługim czasie przybieżono mu z pomocą i wyciągnięto z brogu, przyczem zauważono, że chłopiec ten zupełnie oblepiony był myszami, a ciało miał pełne ran od ukąszeń mysich. Bróg wewnątrz okazał się zupełnie próżny, bo wszystko zjadły myszy, a na dnie brogu były szczątki owego znikłego niespodzianie starca, który wpadłszy przypadkowo do środka brogu, za życia zjedzony został przez myszy.

— **Tyfus mysi.** I w tym numerze i dawniej jużeśmy pisali, że myszy polne na południu Rosyi rozmnożyły się tak, że stały się straszną plagą. Przeciw tej klęsce używają rolnicy następującego środka, mianowicie szerzą tyfus wśród myszy, a choroba ta zaraża myszy i niszczy je doszczętnie. Zarząd ziemski w Kursku zamówił w zakładzie weterynarskim w Kazaniu 200 flaszeczek tak zwanego »tyfusu mysiego.« Również podobne zamówienia nadeszły i z innych gubernij. Działalność tyfusu mysiego została już wypróbowaną w Niemczech, a z tych prób pokazało się, że zarazek ten działa szybko i niszczy myszy w całej okolicy.

— **Biedni ludzie.** W Armenii, która leży w Azyi, a jest pod panowaniem tureckiem, wyrżnęli tureccy żołnierze z końcem zeszłego roku kilka tysięcy ludzi, obrabowali i splądrowali wsie. Rząd turecki głosi przed światem, że to powstańcy armeńscy temu są winni, ale się pokazało, że to nie prawda, bo rzezi dopuścili się żołnierze tureccy.

Chrześcijanie w Armenii są prawie w takiem położeniu, w jakiem byli pierwsi chrześcijanie pod rządami cesarzy rzymskich. Nie są życia pewni, ani majątku, ani czci. Tureckie więzienia są zapełnione Armeńczykami, mężami i niewiastami. Gdy zabraknie miejsca, wtedy część więźniów wysyłają gdzieś i nikt już o nich nie usłyszy. Sędziowie tureccy pastwią się nad oskarżonymi i zadają im prawdziwe tortury. Zdejmują im szaty i kładą obnażonych na lód, albo kładą im płonące węgle na ręce, a ciało szczypią rozpalonem żelazem. Żandarmi tureccy są panami nad Armeńczykami; biorą im z chat, co im się podoba, gospodarzą ich majątkiem podług woli. Świadectwo chrześcijanina nie ma przed sądem znaczenia, bo Turcy uważają go za psa. To wszystko wskazuje, że Turcy postanowili naród armeński wyniszczyć, ale to im się nie uda.

— **Cudowny doktor.** Niemcy zwykle szczycą się swoją oświatą i wyśmiewają się często z tak zwanej głupoty polskiego ludu. Tymczasem u Niemców nie lepiej się dzieje, jak w naszym kraju. Otóż nie-

daleko od Hamburga żyje w miejscowości Radbruch tak zwany cudowny doktór,« owczarz Ast, do którego setkami po poradę zjeżdżają. W niektórych dniach ma owczarz do 400 chorych, wszystkie choroby rozpoznaje z włosów i wedle tego przepisuje lekarstwa. Najwięcej chorych dostarcza owczarzowi miasto Hamburg. Wszystkie pociągi kolejowe, zdążające w kierunku »cudownego doktora« są przepełnione ludźmi, jadącemi do niego po poradę. Nieraz nie starczą nawet wagony i muszą władze kolejowe więcej dobierać.

— **Niewesoła przepowiednia**. Niejaki Baxter, pastor luterski ogłosił w gazecie *Christlicher Herold*, że ród ludzki zaginie z kretesem 23 kwietnia 1908. Co za dokładny z tego pastora prorok!

— **Źle z Krispim,** prezydentem włoskich ministrów. Pokazało się bowiem z odnalezionych niedawno papierów, dotyczących *banku rzymskiego,* który zbankrutował, że Krispi i jego żona brali z tego banku grube pieniądze i nigdy ich nie oddawali. Krispi wiedział także o oszustwach bankowych, ale o tem nic nie mówił i patrzył na wszystko przez palce. Miała ta sprawa być rozpatrywana w parlamencie włoskim, lecz Krispi postarał się, by król parlament odroczył. Z tego powodu powstało wielkie rozgoryczenie wśród posłów i wśród ludu włoskiego. W Rzymie wzmocniono załogę wojskową o 10 batalionów, bo się obawiają rozruchów. W Medyolanie przyszło do starcia między policyą a tłumem, który krzyczał: »Precz z Krispim!« Gotuje się więc na półwyspie włokim.

— **Rząd włoski** zmniejszył wydatki na rok bieżący na sprawy wojskowe prawie o 4 miliony reńskich. Udało mu się w ten sposób, że pokasował wielu urzędników, bez których można się dobrze obejść; samych posad dyrektorskich zniósł przeszło trzydzieści. Minister wojny mówi, że mimo to armia na tem nie straci, ale nawet, że zaprowadzone zmiany wyjdą na pożytek wojsku. Będzie wprawdzie mniej oficerów, lecz porządek lepszy, a w razie wojny mobilizacya odbędzie się żwawiej. Cztery miliony to już piękna suma, lecz na zabagnione stosunki włoskie, jeszcze to mało. Jeżeli Włochy mają wydobyć się z biedy, muszą jeszcze znacznie więcej wydatki swoje zmniejszyć.

— **Żołnierze chińscy**. Jakimi żołnierzami są Chińczycy, o tem się można przekonać z następującego zdarzenia: Kiedy podczas bitwy wielkiej na początku wojny deszcz gwałtowny zaczął padać, żołnierze chińscy porozpinali parasole czerwone, ażeby nie zmokli zanadto. Gdy później z jednej fortecy wywieszono białą chorągiew na znak poddania, prosił jenerał, ażeby Japończycy czekali na poddanie, aż deszcz padać przestanie, bo żołnierze chińscy nie mogą w taką słotę wychodzić z fortecy, gdyżby się zaziębili. Lecz Japończycy nie czekali, aż deszcz ustanie i wśród ulewnego deszczu fortecę zdobyli. Nic dziwnego, że wojacy, którzy się deszczu boją, wojnę przegrali.

— **Wojna chińsko-japońska** trwa dalej. Japończycy biją ciągle Chińczyków i zbliżają się do ich stolicy, to jest do miasta Pekinu. Chcą to miasto zdobyć i podyktować tam warunki pokoju. Cesarska rodzina chińska w wielkiem jest strachu, i objawiła już gotowość przystać na wszelkie warunki, jakie jej Japończycy postawią.

Już w najbliższych dniach

ukończony będzie druk **Kalendarza „Nowego Dzwonka"** na rok bieżący. Skoro tylko **Kalendarz** wyjdzie z druku, dąmy go zeszyć i zaraz zaczniemy rozsyłać.

Jak już na innem miejscu wspominamy, że **Kalendarz** prześlemy **wszystkim** bez wyjątku Czytelnikom, którzy nadeślą przedpłatę **całoroczną** lub **półroczną przed dniem 15-tym stycznia.**

Kto przed tym dniem przedpłaty nie nadeśle, ten nie otrzyma Kalendarza.

Kto więc chce otrzymać **Kalendarz,** niechaj w tych dniach nadeśle przedpłatę!

Ktoby nie chciał prenumerować dalej „Nowego Dzwonka", niechaj nam ten numer **zwróci.**

Tom 3-ci
„Nowego Dzwonka"

czyli z 2-go półrocza 1894 r.
jest do nabycia w naszej redakcyi.

Cena: 1 złr. **50** ct. wraz z przesyłką pocztową.

Poprzednich tomów czyli roczników nie mamy, bo są zupełnie wyczerpane.

O wydawnictwach
Towarzystwa imienia Tadeusza Kościuszki!

Istnieje w Krakowie towarzystwo pod powyższą nazwą, a celem jego jest **oświata ludu.** Towarzystwo to wydaje różne piękne książeczki i to bardzo tanie a pouczające.

Mamy przed sobą **cztery** takie książeczki, a mianowicie: **Żywot i czasy świętego Jacka** (cena 5 cnt.). — **O Naczelniku Kościuszce** (cena 5 cnt.). — **Pieśni Narodowe** (cena 4 centy) i powiastkę: **Do swego Boga.** O wszystkich tych książeczkach możemy powiedzieć, że są dla ludu bardzo pożyteczne.

Oprócz tego wydało »Towarzystwo Kościuszki« na rok obecny (1895) **Kalendarz** pod tytułem: **„Gospodarz",** w którym mieszczą się nietylko powieści, ale nadto różne i praktyczne rady **gospodarskie** i prawnicze. **Cena** *Kalendarza* jest bardzo niska, bo z przesyłką pocztową wynosi zaledwie **30** centów.

Tak *Kalendarz* jako i wspomniane wyżej książeczki można nabyć, pisząc do jednego z pp. wydawców pod adresem: **K. Wojnar w Krakowie** ul. Sienna l. 12.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Marceli Dziurzyński.***

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.